



Lucy Clark  
*Podwójne szczęście*

Lucy Clark  
*Podwójne szczęście*

Tłumaczyła  
Katarzyna Ciężyńska

Tytuł oryginału: The Doctor's Double Trouble

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Piotr Goc

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2010 by Anne and Peter Clark

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8246-6

MEDICAL – 490

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez krótką chwilę Abigail Bateman zastanawiała się, czy podjęła słuszną decyzję. Podpisała kontrakt z PMA, organizacją zajmującą się pomocą medyczną w regionie Pacyfiku. Chciała w swoim życiu coś zmienić, choćby miejsce i tempo, w jakim żyła.

Teraz jednak, patrząc na ceglaste czerwienie i zielone otaczającego ją krajobrazu, pomyślała, że być może popełniła poważny błąd.

PMA to dobra marka. Abbey miała wielu znajomych, którzy pracowali dla tej organizacji. Świadczyła ona usługi medyczne także w australijskim buszu. Abbey uważała nawet ten kontrakt za odpowiedź na swoje ciche modlitwy. Jednakże do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że znajdzie się na takim pustkowiu.

Kiedy mała cessna krążyła nad okolicą Yawonna-deere Creek w północnej części Australii Południowej, Abbey zaczęła się trochę denerwować.

Podróżowała tylko z pilotem. Gdy koła samolotu dotknęły ziemi o barwie ochry, odetchnęła, nieświadoma, że wstrzymywała oddech.

– Mówiłem, że wszystko będzie dobrze – rzekł ciemnoskóry pilot, pokazując w uśmiechu białe równe zęby. – Leci pani z najlepszym pilotem, pani doktor.

Poza tym Josh dałby mi popalić, gdyby pani coś się stało. Yawonnadeere potrzebuje drugiego lekarza.

Samolot zatrzymał się. Abbey nawet nie drgnęła, głównie dlatego, że nie miała pojęcia, jak otworzyć drzwi. Jak się nazywa ten pilot? Przecież się jej przedstawił. Marden? Morgan? Rosnący niepokój fatalnie działał na jej pamięć.

Próbowała ogarnąć wzrokiem pustą bezkresną przestrzeń. Tu i tam dało się zauważyć parę krzewów i eukaliptusów. Zielone liście tworzyły ostry kontrast z rudobrunatną ziemią. Po lewej stronie ujrzała duży metalowy hangar albo halę lotniska.

Abbey marzyła o jakimś chłodnym miejscu. Miała nadzieję, że tam właśnie znajdzie chłód. Na tę myśl uśmiechnęła się i poczuła odrobinę lepiej. Pilot otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

Unikała samotności i budzących w niej niepokój sytuacji, gdyż często kończyły się łzami. W pracy łatwiej panowała nad emocjami. Taka samokontrola była dla niej niezmiernie ważna, zwłaszcza w ciągu minionych trzech lat, odkąd jej życie rozpadło się na kawałki. Niełatwo było je odbudować, ale Abbey czuła, że jest już silniejsza niż przed diagnozą.

Stanęła na pasie startowym i rozejrzała się wokół, a w tym czasie pilot wyjął jej bagaż. Dwie walizki. Tyle tylko ze sobą przywiozła, żeby przeżyć pół roku na pustkowiu. Zgłaszając się do PMA, myślała wyłącznie o tym, że pragnie poznać inny świat, pomagać ludziom, byle nie skupiać się na własnych problemach.

Miała nadzieję wyjechać do jakiegoś rozwijającego się kraju. Kiedy jej oznajmili, że wyślą ją do australijskiego buszu, gdzie istnieje ogromne zapotrzebowanie

na lekarzy, zaczęła się zastanawiać, czy jej decyzja nie była zbyt pochopna.

– Za późno – powiedziała do siebie pod nosem, ze zdumieniem słysząc za plecami głośny śmiech.

– Święta racja, pani doktor.

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z ostatnią osobą, jaką spodziewała się tutaj zobaczyć. Mężczyzna miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Kapelusz przykrywał jego krótkie brązowe włosy. Nie nosił okularów przeciwsłonecznych.

Uśmiechał się ironicznie. Jej nemezis z lat studenckich. Otworzyła usta ze zdumienia.

– Joshua Ackles? – No świetnie. Tylko jego tu brakowało!

– Abigail?

Oboje byli ogromnie zaskoczeni. Abbey z miejsca zeszywniał kark.

– Poinformowano mnie tylko, że przyleci niejaka doktor A. Bateman – Pierwszy doszedł do siebie Joshua, choć na widok szczupłej kobiecej postaci trochę się zdenerwował.

Abigail Bateman przez dwa ostatnie lata studiów była solą w jego oku. Większość zajęć odbywali razem i zwykle ze sobą konkurowali. Musiał przyznać, że ta rywalizacja pomagała mu nie zauważać jej urody. W owym czasie nosiła długie włosy w kolorze ciemnej czekolady. Często miał chęć wpleść w nie palce. Jej duże, brązowe, pełne wyrazu oczy przyprawiały go o bolesny, a równocześnie dziwnie przyjemny ucisk w żołądku.

Splótł ręce na piersi, z niepokojem zauważając, że Abbey nic nie straciła ze swojej urody.

– Więc jednak skończyłaś studia.

Dopiero te słowa wyrwały Abbey z otępienia. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i obrzuciła Joshuę wrogim spojrzeniem. Jej obawy związane z nową życiową przygodą wzrosły niepomiernie.

– Jakie to dla ciebie typowe.

– Proszę, pani doktor – rzekł pilot, stawiając obok niej dwie walizki. – Witaj, Josh.

– Cześć, Morgan. – Joshua kiwnął głową, nie zdejmując wzroku z Abbey. – Co masz na myśli?

Rozłożyła szeroko ręce, opędzając się od much.

– Ile to minęło? Szesnaście lat, odkąd poznaliśmy się na studiach. I tak mnie witasz?

– Niby jak? – On też odpędził muchę.

– Pierwsza rzecz, jaką mówisz, ma negatywny wydźwięk. Po tylu latach można by oczekiwać, że nabrałaś trochę ogłady.

– Ogłady? – mruknął, zaciskając ręce w pięści i odsuwając od siebie dziecinną chęć zrzucenia z tej ślicznej główki nowiusieńkiego kapelusza z szerokim rondem.

Morgan zaśmiał się.

– Przekomarzacie się jak moje dzieciaki.

– Widzisz? – powiedziała Abbey, po czym włożyła okulary i podniosła walizki. – Rozumiem, że to jest droga do miasta? – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę hangaru. – Dziękuję za bezpieczny lot, Morgan! – zawołała przez ramię, zdeterminowana, by obecność Joshui nie pozbawiła jej dobrych manier.

Jak to w ogóle możliwe, że człowiek, którego nie widziała przez szesnaście lat, w ciągu kilku sekund wytrącił ją z równowagi? To idiotyczne. Po raz ostatni

widzieli się tuż po końcowych egzaminach. Oboje mieli nadzieję, że zyskają punkty niezbędne do rozpoczęcia wybranych specjalizacji.

Niemal wszystkie zajęcia odbywali razem, przez jeden semestr tworzyli nawet zespół w laboratorium. To był dość wybuchowy zespół, ale przynajmniej ciężko pracowali, by osiągnąć jak najlepsze wyniki. Niestety w tamtym semestrze dwoje ich bliskich przyjaciół zaczęło umawiać się na randki, co oznaczało, że Abbey i Joshua musieli znosić swoje towarzystwo nie tylko w dni robocze, ale również w weekendy. Mimo to Abbey miała nadzieję, że przez szesnaście lat arogancka natura Joshui nieco złagodniała. Wygląda jednak na to, że się myliła.

– Jesteś tak samo uparta jak zawsze – burknął, idąc za nią. Odebrał jej najpierw jedną, a potem drugą walizkę. – Jezu! Co ty tam spakowałaś? Zlew kuchenny?

Zirytowana Abbey próbowała odzyskać swój bagaż, ale Joshua był silniejszy.

– Nie twój interes! Przyjechałam na pół roku, nie miałam pojęcia, co mi się tutaj przyda.

– Więc wszystko tam władowałaś? Występuje tu niedobór wody, Abigail, ale mamy wystarczające zapasy. Nie musiałaś przywozić swojej.

Abbey zagotowała się ze złości. Morgan się zaśmiał, a Joshua zniknął w metalowej hali, zanim mu odpowiedziała. Wraz z nim zniknęły jej walizki. Abbey podreptała za nim z nieszczęśliwą miną.

– Znacie się? – spytał Morgan.

– Studiowaliśmy na tej samej uczelni – odparła.

– Rywalizowaliśmy ze sobą, każde z nas chciało

mieć najlepsze oceny – dodał Joshua. – To mnie dopingowało do pracy.

Abbey przystanąła i lekko zakłopotana przez moment na niego patrzyła. Ciągła rywalizacja, a więc chęć prześcignięcia Joshui, także dla niej stanowiła motywację do nauki.

– Nie udało mi się dowiedzieć, jaki wynik ostatecznie osiągnęłaś – podjął, wychodząc z hali drzwiami naprzeciwko tych, którymi tam weszli.

– Z pewnością lepszy od twojego.

– Nie brałaś udziału w uroczystości rozdania dyplomów – zauważył.

– Mój ojciec zmarł – odparła spokojnie, licząc, że Joshua pożałuje swoich słów.

Zatrzymał się i odwrócił.

– Tak mi przykro, Abigail. Nie wiedziałem – rzekł szczerze.

Z jakiegoś niepojętego powodu przyprowadził ją o lży. Jej ojciec zmarł wiele lat temu, a ona wciąż za nim tęskniła, choć już się pogodziła z jego odejściem. Czyżby współczucie Joshui tyle dla niej znaczyło?

– Cóż, to dawne czasy – zauważyła, nie patrząc na niego, i ruszyła przed siebie.

Dopiero minęła jedenasta, a tutaj, w Yawonnadeere, słońce stało już wysoko na niebie. Zdawało się, że wszędzie są muchy, od których nie sposób się opędzić. Z pobliskich krzewów dochodziły odgłosy rozmaitych owadów. Siedząca na eukaliptusie kukabura wyraźnie się z niej śmiała. O tej porze jeszcze wczoraj Abbey przebywała w zatłoczonym, zagonionym Sydney, jakże odmiennym od otaczającego ją pejzażu.

Zeszłego wieczoru przyleciała do Adelajdy i za-

trzymała się w hotelu obok lotniska, pełna obaw co do nowego miejsca pracy. W głębi serca czuła, że praca dla PMA to dobra decyzja. Pomaganie ludziom w potrzebie jest o wiele sensowniejsze niż rola jednego z anonimowych lekarzy w ogromnym wielkomijskim szpitalu. Rak nakazuje człowiekowi wiele spraw zweryfikować, spojrzeć na nie na nowo. Abbey spodziewała się, że kolejne pół roku przyniesie jej wielką zmianę, ale do głowy jej nie przyszło, że będzie jej w tym towarzyszył Joshua Ackles!

– Długo tutaj jesteś? – spytała po paru minutach spaceru. Z góry miasteczko nie wydawało się tak odległe od lotniska. Nie widząc w pobliżu samochodów, zrozumiała, że musi pokonać tę odległość na piechotę.

– W Yawonnadeere?

– Nie, na tej ścieżce – burknęła pod nosem, ale on ją usłyszał.

– Widzę, że nie pozbyłaś się sarkazmu.

– Może to forma obrony?

Zatrzymał się w cieniu rozłożystego eukaliptusa, stawiając na ziemi walizki. Jak jej się udało w tak krótkim czasie znów mu zająć za skórę?

– Obrony? Przed czym?

– Przed zadającymi głupie pytania. – Zdjęła okulary, żeby przeszyć go wzrokiem. – Przed tymi, którzy sprawiają, że czuję się, jakbym wróciła do szkoły. Jestem dorosłą kobietą i przyjechałam do interioru pomóc ludziom w potrzebie. – Podniosła głos i stanęła naprzeciw Joshui. Miała niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, więc trudno jej było go zastraszyć, ale już to robiła. – Przy tobie ujawniają się moje najgorsze cechy. Nie cierpię tego – powiedziała uszczypliwie.

– A przy tobie wychodzą na jaw wszystkie moje najgorsze cechy – odparował, patrząc prosto w twarz Abbey. – Ja też tego nie znoszę.

– Nie masz prawa tak mówić. To ja jestem tutaj nowa. Jest mi gorąco. Padam z nóg. Nie mam pojęcia, gdzie tak naprawdę jestem ani co mnie czeka przez kolejne sześć miesięcy. Znalazłam się w kompletnie obcym miejscu. I na domiar złego spotkałam tutaj ciebie. – Postukała go palcem w pierś.

– Zdaje ci się, że tylko ty masz za sobą parę trudnych lat? Ustaw się w kolejce, złotko. Świat nie kręci się wokół twojej osoby – rzekł gwałtownie i dopiero kiedy skończył, uświadomił sobie, że o mały włos nie stracił jej z głowy kapelusza.

Spojrzał jej znów w twarz. Uniosła głowę, jej brązowe oczy patrzyły z irytacją. Zaciśnęła wargi, a dłonie wsparła na biodrach. Była niepokazna, za to pełna energii, i choć w przeszłości niejeden raz go zraniła, zawsze darzył ją skrywanym podziwem.

Nie zaskoczyło go, że nadal była tak piękna jak w latach studenckich, w tym kapeluszu zakrywającym jej gęste włosy. Na ostatnim roku studiów Abbey wyraźnie go pociągała i czuł, że ona odwzajemnia jego zainteresowanie. Wówczas byli jednak do tego stopnia oddani nauce, że potrafili to ignorować, a nawet, być może nieświadomie, wykorzystywali to, by się nawzajem mobilizować do większego wysiłku.

Teraz byli dorosłymi ludźmi, którzy już nie walczą o oceny. Mimo to, stojąc w cieniu eukaliptusa na środku drogi, gdzieś w północnej części Australii Południowej, ulegli emocjom z przeszłości. Jak mogła dopuścić do tego, pomyślała Abbey, by Joshua do-

prowadził ją do takiej furii? Właśnie stuknęła jej czterdziestka. Była więcej niż zdumiona, że po szesnastu latach Joshua nic się nie zmienił.

Sprzeczali się nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni. Joshua nad nią górował, obejmował ją świdrującym spojrzeniem swoich lodowato niebieskich oczu, które na ostatnim roku medycyny nie dawały jej spokoju. Powoli zaczynała sobie zdawać sprawę ze swoich tłumionych uczuć. Przeciwnieństwa się przyciągają. Więc chociaż dawniej nikt jej nie irytował tak jak właśnie Joshua, to gdyby miał czelność ją pocałować, nie dałaby mu w twarz.

Czy teraz w podobnej sytuacji by go spoliczkowała? Przeniosła wzrok na jego wargi i jej złość zaczęła przygasać. Miał bardzo męską twarz. Chętnie by jej dotknęła, poczuła pod palcami niewielki zarost. Od lat o tym marzyła.

Rozchyliła wargi, wypuszczając bezwiednie wstrzymywany oddech. Oboje byli zdenerwowani tak samo jak w owym dniu przed laty, gdy wyszli z końcowego egzaminu.

Siedzieli po przeciwnych stronach sali egzaminacyjnej. Wyszli każde innymi drzwiami, stanęli po dwóch stronach schodów starego budynku, ich oczy spotkały się ponad tłumem innych studentów. Abbey wyprostowała plecy i dumnie uniosła głowę, dając mu do zrozumienia, że go pokonała. Joshua także uniosł głowę, przeszywając ją stalowym spojrzeniem swoich oczu, a potem się odwrócił, jakby jej wynik nic go nie obchodził, ponieważ on i tak był lepszy.

Po latach wydawało się, że wciąż mierzą się wzrokiem, ale podczas gdy dawniej nie byli świadomi głębi

swoich prawdziwych emocji, obecnie trudno było nie rozumieć, co faktycznie się między nimi dzieje.

Abbey na moment spuściła wzrok, ale potem znowu spojrzała Joshui prosto w oczy. Zerknął na jej wargi, lekko się oblizując. Zastanowiła się, o co tu właściwie chodzi. Musiała niechętnie przyznać, że był atrakcyjny. Ale nie miała ochoty stać tak blisko niego, otulona jego zapachem, i gapić się na niego z podniesioną głową.

Joshua próbował przywołać z powrotem swoją złość, którą wbrew jego woli zastąpiło podniecenie, i trzymać ręce przy sobie. Nie życzył sobie, by jakiś duch z przeszłości naruszył jego przyszłość, którą z takim trudem budował dla siebie i swoich dzieci. Tymczasem złość minęła, w jej miejsce pojawiła się świadomość, że Abbey zawsze mu się podobała. A jednak jakikolwiek bliższy związek z nią, w jakiegokolwiek formie, był absolutnie wykluczony.

Przyjechała na sześć miesięcy. Skłamałby, twierdząc, że bez jej pomocy sobie poradzi. Potrzebował drugiego lekarza. Żałował, że nie poprosił PMA o szczegółowe dane nowego współpracownika, bo wtedy byłby przynajmniej przygotowany na to spotkanie.

Z wolna dochodził do siebie, myślał coraz jaśniej, odwrócił wzrok od pełnych czerwonych warg Abbey. Nie wątpił, że gdyby ich dotknął, poczułby smak triumfującej kobiety. Gdyby uległ temu impulsowi, wykorzystalaby to na swój wyniosły sposób, zauważając, jaki z niego dzikus.

Joshua wciągnął powietrze i po raz ostatni zerknął na jej wargi, a następnie z pomocą nadludzkiej siły,

którą sam nie wiedział skąd zaczerpnął, cofnął się i nonszalancko opędzał się od much.

– Nie przywykłaś do upału, lepiej chodźmy – rzekł i z tymi słowy podniósł walizki i ruszył przed siebie.

Abbey osłupiała. Zaczęli od dziecinnej kłótni, jak mieli w zwyczaju, a potem, kiedy nagle zrozumieli swoje uczucia, Joshua pomaszerował naprzód. Wiedziała, że musi za nim iść, bo nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, a jednak przez chwilę stała jak skamieniała i patrzyła na plecy oddalającego się mężczyzny.

Wydawał jej się wyższy, niż zapamiętała, ale niewątpliwie pamięć ją zawodziła. W końcu niejednym razem odwracał się do niej plecami, a wtedy ona odprowadzała go wzrokiem. Jednak ramiona miał szersze niż dawniej, bardziej atletyczne. A może jej się wydawało, bo był ubrany w granatowy T-shirt, a nie śnieżnobiałą koszulę, z którą kiedyś się nie rozstawał. Zamiast długich spodni albo džinsów włożył szorty. Jego uroda nabrała surowszego charakteru. Nigdy dotąd nie wydał jej się tak przystojny.

Wzdychając, Abbey poprawiła na ramieniu pasek torebki, naciągnęła na czoło kapelusz i odpędziła kilka kolejnych much. Gdy tylko wyszła z cienia, poczuła palące słońce i nie mogła uciec od pytania, dlaczego nie przyjechał po nią żaden samochód.

Przed wyjazdem starała się czegoś dowiedzieć na temat Yawonnadeere Creek. Większość tamtejszych mieszkańców pracowała na wieży wiertniczej, gdzie wydobywano gaz ziemny. Mieściła się ona dwadzieścia kilometrów dalej. W miasteczku był jeden policjant, jeden weterynarz i dwoje lekarzy. Jak ją poinformowano w PMA, starsza wiekiem lekarka, która

przepracowała tam ponad pięćdziesiąt lat, właśnie zmarła. A ponieważ lekarze rzadko decydowali się na stałą pracę w australijskim interiorze, PMA organizowało rotacyjne zastępstwa. Tak trafiła tu Abbey, skazana teraz na pół roku na towarzystwo natrętnych much oraz irytującego Joshui Acklesa.

Wbrew jej oczekiwaniom ziemia nie była tutaj płaska. Tu i tam widniały niewielkie wzniesienia, a kiedy wspięła się na jedno z nich, czując się w tej bezkresnej przestrzeni tak znikoma jak mrówka, ujrzała przed sobą miasteczko.

– No, no.

Joshua wyprzedzał ją o jakiś metr. Zatrzymał się, odwrócił i spojrział na nią. Patrzyła z góry na miejsce, które nazywał domem. Na jej twarzy widział radość i zdumienie połączone z podziwem. Naprawdę jej się podoba czy chce być uprzejma? Kapelusz i okulary zasłaniały jej oczy, ale obawy, które dostrzegał na jej twarzy, gdy wysiadła z samolotu, zniknęły.

– A to... niespodzianka. Najpierw nic tylko pustka, a tu proszę!

– Poczekaj, aż zobaczysz wieżę wiertniczą – odparł.

Beżowe lniane spodnie i bladoniebieska bawełniana koszula podkreślały jej szczupłą sylwetkę. Joshua stwierdził, że lepiej jej się nie przypatrywać. Ruszył zatem, by pokonać ostatnie metry dzielące ich od miasteczka, a po drodze przypominał sobie, jak stali naprzeciw siebie. Wokół oczu Abbey zauważył kilka zmarszczek, ale czas obszedł się z nią łaskawie.

Ciekawe, jak ona go postrzega. Czy wydał jej się dużo starszy? Czuł się stary, ale kiedy mężczyzna traci